



~ 1 ~

Miałam osiemnaście lat, plus minus baśniowe stulecie, kiedy po raz pierwszy się całowałam.

Byłam w ostatniej klasie liceum i chodziłam do szkoły na Brooklynie, gdzie zapisałam się wkrótce po zakręconej dwuletniej wędrówce po Uroczysku. Pragnęłam normalności. Pragnęłam codziennej rutyny. Szczerze mówiąc, wyobrażałam sobie, że będę siedzieć w swetrze w kolorze jesiennych liści w wykładanej boazerią bibliotece, co wydało mi się trochę żenujące później, kiedy czytałam książkę *Serce to samotny myśliwy* przy migotaniu jarzeniówek w naszej niedoinwestowanej szkole. Tę szkołę dało się znieść tylko dzięki Sophii Snow.

Być może słowo „znieść” nie jest tutaj odpowiednie. Tylko dzięki Sophii było to w jakiś sposób c i e k a w e. Czy też, inaczej mówiąc, wytrącające z równowagi.

Sophia, podobnie jak ja, była wyrzutkiem z Uroczyska – była Historią. Miała wielkie oczy i węzłaste jak u tancerki mięśnie, a także włosy, które poruszały się same niczym wodorosty. Jej twarz przypominała hologram i była inna, gdy się ją widziało pod różnymi kątami. Chciało się na nią patrzeć tak, by odkryć wszystkie jej tajemnice, ale zanim dotarłoby do nas, że to niemożliwe, Sophia już ukradłaby nasz portfel i zegarek.

Chłopcy lubili Sophię. Nie tylko chłopcy, ale to z nimi spotykała się na popapranych nierandkach, które polegały głównie na łażeniu w różne miejsca i picciu. Przez jakiś czas dawałam się w to wciągnąć, bo przez pewien okres wydawało mi się, że nic na ziemi nie zdoła mi zaszkodzić. Dzięki temu byłam odważna, ale też miałam świadomość, że niewiele dzieli mnie od odrętwienia czy też o d c z ł o w i e c z e n i a, a ja chciałam z tym walczyć.

Któręś wieczoru wybraliśmy się nad wodę i po drugiej stronie widziałam geometryczne błyski dzielnic finansowej. Patrzyłam na te wszystkie świetlne punkciki, przypominając sobie, że pod każdym może się ktoś znajdować i że wszyscy ci ludzie mają jakąś historię, i że miasto pełne jest osób, których życie w najmniejszym stopniu nie przypomina mojego. Miało to zapewne sprawić, że bym poczuła się mniej samotna, ale ja zaczęłam myśleć, że nikt tam, nawet jedna osoba, nie zrozumiałby tego, kim jestem, co widziałam i skąd się tu wzięłam. Ci, którzy mogli – w tym Sophia – byli złamani życiem. Jednych połamało ono jak szkło na twarde, ostre kawałki, ale innych starło na proch, z którym szybko uporało się miasto. Byłam lekko pijana po zaprawionej alkoholem coli i zastanawiałam się, jak mnie połamię, czując przy okazji taką litość dla siebie, że powinnam się wstydzić.

Jeden z chłopaków Sophii – było ich trzech, dwóch takich, którzy jej się podobali, i jeden na przyczepkę – usiadł obok mnie. Był to jeden z tych ważniejszych, naprawdę niezłych, z dwiema wygolonymi liniami, biegnącymi przez brwi. Miało to coś znaczyć, ale nigdy nie pamiętałam co.

Przez chwilę siedzieliśmy w ciszy.

– Wiesz, czasami cię obserwuję.

Nie zasługiwało to na odpowiedź, więc milczałam.

– Jesteś cicha, ale mi się to podoba. Bardzo uduchowiona, co? – Uśmiechał się przy tym do siebie, jak ci faceci, którzy mówią niby miłe rzeczy, przekonani, że pokonają wszelkie opory. Co prawda jeszcze się nie całowałam, ale słyszałam już to i owo.

– Skąd to przekonanie?

– Jesteś taka mała – rzucił tajemniczo. Najwyraźniej kończyły mu się pomysły. – Ale widzę, że jesteś uduchowiona. Rzeczywiście masz duszę.

– Prawdę mówiąc, nawet nie wiem, czym jest dusza – odparłam. – Jeśli to coś, co sprawia, że jest się człowiekiem, to pewnie jej nie mam. Chyba że można ją w y h o d o w a ć, ale coś mi się nie wydaje. Więc. Nie mam duszy. To dlatego twoja zagrywka na mnie nie działa.

Było to najszczerze moje wyznanie od dawna i najdłuższa wypowiedź tego wieczora. Pomyślałam, że zaraz wstanie i sobie pójdzie. Albo powie, że jestem zołąą. Ale on się uśmiechnął.

– Boże, ale z ciebie dziwadło – powiedział. A potem mnie pocałował.

Nie było to takie proste. Najpierw zeszywniałam, potem opuściłam głowę i się od niego odwróciłam. W końcu jednak wróciłam na miejsce, próbując się utrzymać

na nogach, bo jakoś nie dotarły do niego te moje wyraźne aluzje.

– Spokojnie, spokojnie – rzucił ze śmiechem. Ujął mnie w talię, a był tak silny, że uspokojenie mnie wydawało się niemal naturalne. Nie byłam do końca przestraszona, ale też nie mogłam się wyrwać z jego objęć. Czułam smak coli i czosnku, a jego usta wydawały się gumowate, jakby z martwym naskórkiem.

Poczułam, jak w mojej piersi wzbiera dawna ja – ta, która mogła go za to zabić, obrócić dotykiem w lód jego krew. Uroczysko we mnie wyszło i wyparowało, tak że prawie go nie było. Może znajdowało się tam, gdzie ulokowała by się moja dusza, gdybym była prawdziwą ludzką istotą. Teraz nie byłam ani człowiekiem, ani Historią, a on napierał na mnie twarzą tak, że trudno mi było oddychać.

A potem nagle zaczęłam dyszeć, a on wrzeszczeć, a tam, gdzie dotykał mojej twarzy, poczułam chłodzący pot. Potrzebowałam chwili, żeby zrozumieć, co się dzieje – to Sophia odciągnęła go za włosy, a następnie rzuciła na ziemię. Kopnęła go dwa razy w przemyślany sposób, a jego kumple krzyknęli tylko: „O, cholera!”, ale nic nie zrobili. Sophia cały czas miała papierosa w ustach, jakby zupełnie jej nie przeszkadzał.

W końcu przycisnęła jego szyję brudnym adidasem, chyba dosyć mocno, bo chłopak usiłował coś wychrypieć, tyle że nie było tego słyhać. Kiedy spróbował pociągnąć ją za nogę, cofnęła się i kopnęła go raz jeszcze, a potem pochyliła się, żeby na niego popatrzeć.

– Zginiesz przed trzydziestką – powiedziała i dmuchnęła mu dymem w oczy. Nie była to groźba, raczej stwierdzenie faktu. – W wypadku. Przynajmniej szybko, jeśli to ci pomoże.

Jego kumple pomagali mu wstać. Mówili, że Sophia to wariatka i robi jeszcze gorsze rzeczy, ale starali się do niej nie zbliżyć.

– Co takiego? – powtarzał chłopak z twarzą wykrzywioną strachem. – Co ty gadasz? I czemu mi to mówisz?

Nie odpowiedziała, patrzyła tylko, jak się zmywają, rzucając przez ramię wulgaryzmami.

Kiedy odeszli, obróciła się do mnie.

– To był twój pierwszy raz?

Być może. W pewnym sensie. W tej wersji mojego życia. Za dużo musiałabym wyjaśniać, więc tylko skinęłam głową.

Przyklękała przy mnie, położyła dłonie na moich barkach i przywarła ustami do moich ust. Smakowały dymem i cukrem i wyczułam też jaskrawozielone łaskotanie, które musiało być pozostałością Uroczyska czy może magii, która wciąż pozwalała jej wiedzieć rzeczy, których nie powinna, kiedy spoglądała na ludzi. Na przykład kiedy i jak pożegnają się z życiem.

– Dobra. – Cofnęła się. – Zapomnij tego dupka. To był twój pierwszy pocałunek.

Właśnie o tym lubię myśleć, kiedy wspominam Sophie Snow. Ten mały, pełen życzliwości dowód na to, że nie całe Uroczysko było nastawione na krzywdzenie i niszczenie. Prawda jednak była taka, że stworzenia stamtąd nie należały do tego świata. Szczeliny, które w nim zrobiły, były małe, ale szczeliny mogą przecież sprawić, że runie miasto.

A jeśli one nie pasowały do tego świata, to ja też. Byliśmy drapieżnikami, które wypuszczono na świat, który nie mógł nam się oprzeć. Aż do lata, kiedy staliśmy się ofiarami.